NA WYŻYNY

Dodatek do Nr. 52 „Głosu Ewangelickiego"

Rok XIV. Warszawa, 24 grudnia 1938 r. Nr. 4.



Or-Ot.

GWIAZDKA

W piękną jasną noc zimową,
Kiedy księżyc śród gwiazd świeci,
Matka siedzi przy okienku,
A dokoła siedzą dzieci.
Matka mówi, że niedługo
Gwiazdka święta się zapali;
I przez gwiazdę prowadzeni
Trzej Królowie przyjdą z dali.

Przyjdą zdali do Maryi,
Tam gdzie w żłobku dziecię leży,
Z pokłonami dla Jezusa —
Śród aniołów i pasterzy.
Chór aniołów i pasterzy
Pieśń radosną huczno śpiewa.
Bowiem moc ta święta, święta
Radość na świat w krąg rozlewa —

Dookoła na świat cały —
— Naraz gwiazdka zajaśniała,
Jak ognisty promień złota.
W górę spojrzy dziatwa mała:
Lecz najmniejsze w łzach radości
Na pierś matki główkę złoży.
Matka pyta: Co ci, dziecię!
— „Ach, widziałem Dziecię Boże".

„Coście jednemu z tych najmniejszych uczynili — mnieście uczynili".

Od lat 25 poczta szwajcarska wypuszcza corocznie na Boże Narodzenie serię pięknie wykonanych znaczków „Pro iuventute", z których sprzedaży całkowity dochód przeznaczony jest na cele dobroczynne wśród młodzieży. Nakłady tych znaczków są całkowicie wykupywane przez publiczność, która wszystkie swoje listy w okresie świątecznym Bożego Narodzenia, w szczególności zaś wszelkie kartki z życzeniami świątecznymi i noworocznymi frankuje tymi znaczkami. U nas w roku ubiegłym na Boże Narodzenie poczta wydała specjalny kasownik z napisem „Witaj gwiazdko złota".

Obywatel Szwajcarii „praktyczniejszy" może nie witał gwiazdki złotej stemplem pocztowym, ale zakupując znaczki „Pro iuventute" zsyłał niejedną prawdziwą złotą dziesięcio frankówkę szwajcarską pod kamieniami zawalony niski dach chatynki, ukrytej gdzieś u stóp Jungfrau, Matterhornu czy Monte Rosy. Ojciec, drwal czy pasterz, gromadce swojej o czarnych lub płowych czuprynach gołego świerczka albo choinkę do chaty przyniósł, a na skrzydłach pstrego papierka-znaczka „Pro iuventute" spłynęły świecidełka i łakocie na drzewko i legły pod nim podarki i zabawki. Radość dziecięca aż roznosi ściany śniegiem po dach zasypanej chatynki; świeci złota gwiazdka w oczach błyszczących i roześmianych buziach uszczęśliwionych maleństw. Jak co roku w połowie adwentu i teraz Szwajcaria wypuściła jubileuszową 25ą już serię znaczków „Pro iuventute", przedstawiającą podobizny szwajcarskiego generała Dufoure, jednego z twórców konwencji genewskiej Czerwonego Krzyża i pustelnika N. v. d. Flue, propagatora idei pokoju w wieku XV, oraz dwie główki dziecięce w otoczeniu srebrnych gałązek jubileuszowych.

— **Święto Korpusu Ochrony Pogranicza**. Korpus Ochrony Pogranicza obchodzi corok w całej Polsce swe doroczne święto. Poza defiladami i uroczystościami wręczono oddziałom K.O.P. w Oranach, Trokach i Niemenczynie 3 ciężkie karabiny maszynowe z uprzężą i końmi, ufundowane przez gminy wiejskie pow. wileńsko-trockiego i miasto Troki.

W Marcinkowicach, na granicy z Litwą, gdzie padł kapral K.O.P. Stanisław Serafin, odbyło się poświęcenie nagrobka na jego mogile. W uroczystości tej wzięła udział rodzina zmarłego oraz dowódca K. O. P. p. gen. Kruszewski. Również w Stołpcach nad granicą bolszewicką odbyła się uroczystość wręczenia 4 ciężkich karabinów maszynowych.

Święto Podchorążego. Dzień 29 listopada, jako rocznica wybuchu powstania listopadowego jest świętem Podchorążego. W dniu tym we wszystkich podchorążówkach dokonywa się zaprzysiężenie młodych podchorążych. Przebieg zaś zaprzysiężenia ma charakter uroczysty i podniosły i pozostaje w pamięci podchorążych na zawsze. W uroczystości zaprzysiężenia uczestniczy licznie i ludność cywilna, co świadczy o jej serdecznych uczuciach do podchorążych i wojska wogóle.

NA WYŻYNY

Rok XIV. Warszawa, 24 grudnia 1938 r. Nr. 4.



CICHA NOC. ŚWIĘTA NOC.

ZDZISŁAW KUNSTMAN

W DZIEN BOŻEGO NARODZENIA

Wszystko jest, jak przed rokiem:
na szybach srebrne kwiaty
i ten sam obraz w ramach okien;
świat biały, jak opłatek...

Będzie wilia! — Uśmiechną się ludzie,
do świątecznej zasiądą wieczerzy —
błogosławiony grudzień!...
„W żłobie leży — któż pobieży...”

Pomyśl: na cudzej ziemi wśród obcych,
tacy jak ty młodzi chłopcy
i małe dziewczęta
zaśpiewają tę samą kolędę.

Weź do ręki biały opłatek,
choćbyś nawet nie miał go z kim dzielić—
i życz szczęścia całemu światu;
nie h się wszystkie serca rozweselą!...

ODEZWA WIGILIJNA

Naczelnego Kapelana Ewang. Augsb. W. P.

A gdy się Jezus narodził w Betlejemie judzkim za dni króla Heroda, oto mędrcy ze Wschodu słońca przybyli do Jerozolimy, mówiąc: „Gdzież jest ten, który się narodził, król żydowski? Bośmy widzieli gwiazdę jego na wschodzie i przybyliśmy oddać mu pokłon!"

Ewangelia Św. Mateusza, rozdz. 2, 1—2.

Co rok o tej porze stajemy pod choinką gorejącą, nucąc Zbawicielowi świata pieśni kolędowe i wysławiając dobroć, miłość i łaskę naszego Boga i Ojca w Niebiesiech, i te drogi, którymi tak cudownie, a mądrze On nas przez życie prowadzi.

W naszej wyobraźni powstaje na nowo wizja Stajenki Betlejemskiej z Dzieciątkiem Jezus, Pasterzami i Mędrcami, i ową jasną, promienną Gwiazdą, wskazującą drogę do Prawdy i Sprawiedliwości.

Błogosławiona Gwiazda Betlejemska...

Ileż pobożnych myśli, ileż tęsknot i nadziei serdecznych dusza wierząca w niej pokłada...

Wiedzie ona człowieka, wiedzie całe społeczeństwa ludzkie poprzez nędzę prześladowań, poprzez mroczne noce niewoli — do jasnej przyszłości, do wyznaczonego im przez samego Boga i Jego wysłanników upragnionego celu.

I za to każde wdzięczne usta śpiewają teraz:

„Chwała na wysokościach Bogu!"

I my, polscy żołnierze, polskiej ziemi synowie, stajemy dziś u Żłobka Betlejemskiego, by oddać Zbawicielowi świata hołd, by z serca złożyć dziękczynienie Bogu, co nas i nasz Kraj w ubiegłym roku tak cudownie, jak owych Mędrców, prowadził, i drogę dziejów Narodowi naszemu mądrze wskazywał.

Rok miniony, u schyłku którego święcimy obecnie Narodzenie Pańskie, przyniósł Ojczyźnie i Państwu naszemu wiele błogosławieństw.

Pod natchnionym i mądrym kierownictwem naszego Pana Prezydenta i Naczelnego Wodza Armii naszej, Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza, oraz członków Rządu, których Opatrzność postawiła na czele naszego Państwa, — cały Kraj i cały Naród zażywał spokoju, aczkolwiek dokonała się wielka sprawa powrotu spod zaboru obcego do Polski Zaolzańskiego Śląska Cieszyńskiego wraz z rdzennie polskim ludem, wśród którego jest bardzo wielu Polaków-Ewangelików.

W ten sposób zjednoczony Naród, wpatrzony, jak w prowadzącą go Gwiazdę, we wskazania Wielkiego Marszałka Polski, zespolony ostatecznie, osiągnął swój cel; w ten sposób Testament Twórcy Niepodległości Polski przez Jego wiernych następców skrupulatnie wykonywany bywa.

To też dziś, wpatrzeni w tę Gwiazdę, wraz z Mędrcami składamy u Żłobka Jezusowego w darze dziękczynienia: jako myrrę — hołd pieśni i modlitwy, a wierność czystą, niezmienną jako złoto.

Bracia Żołnierze!

Pamiątka Narodzenia Pańskiego — to święto radości i wesela, święto braterstwa i jedności.

Wspominając tak niedawne uroczyste momenty w dziejach naszego Narodu, w świętym nastroju do stołów wigilijnych zasiądziecie. Niech te chwile świątecznego uniesienia umocnią Waś w wierze, niech pogłębią w Was uczucia braterstwa, niech wzmożą w Was siły do wytrwania w karności i posłuszeństwie wobec władz przełożonych i do spełniania sumiennego obowiązków żołnierskich.

W tej myśli z najlepszymi życzeniami zbliżam się w duchu do Was, za stołem wigilijnym w koszarach siedzących, ściskam Waszą dłoń żołnierską i łączę się z Wami w łamaniu opłatkiem.

Niech te święta Narodzenia Pańskiego będą dla Was obfitującym w błogosławieństwa czasem.

Niech i dla Was staną się one źródłem łaski Bożej.

Niech i na Was spłynie święta moc Zbawienia.

Niech Was przez życie do Jezusa w Żłobku, tego wcielenia łaski Boskiej, wiedzie zawsze owa szczęśliwa, cudowna Gwiazda.

NACZELNY KAPELAN EWANG. AUGSB. W. P.
KS. FELIKS GLOEH.
SENIOR.

Warszawa, dn. 24. XII. 1938 r.

Wszystkim Szanownym i Miłym Czytelniczkom i Czytelnikom błogosławionych i radosnych Świąt Narodzenia Pańskiego życzy
Redakcja „Na Wyżyny".

MARIA KONOPNICKA.

CHŁOPCY Z GWIAZDĄ TRZEJKRÓLOWĄ

Wędrowali Trzej Królowie
Zza dalekich mórz,
Nie wiedzieli, że za nimi
Idą łany zbóż.
Nie wiedzieli, że do szopy
Wszystkie nasze walą chłopy,
Na tę jasność zórz.

Słucha jeden, słucha drugi,
Skąd ten cudny głos?
A to śpiewa nasz skowronek
Za pobrzękiem kos!
A to nasze łany, grzędy
Przyśpiewują im kolędy,
Skroś porannych ros!

Przyszli Króle do Betleem,
Aż tu nowy cud!
Pyta Jezus: „A gdzież chłopy,
Co tu przyszły z bud?
Gdzie Mazury, Podlasiaki,
Krakowiaki i Ślązaki?
Gdzie mój cały lud?"

I stanęli wszyscy kołem,
Tak jak wyszli z chat;
I huknęli: „Pochwalony!"
Na całuśki świat.
Odhuknęły góry, lasy:
— „Pochwalony po wsze czasy
Bóg nasz i nasz brat!"

PAN PREZYDENT NA ZAOLZIU.



Dnia 11 listopada 1938 r. w 20-ą rocznicę Niepodległości Polski przybył Pan Prezydent Prof. I. Mościcki do Cieszyna. Na dworcu kolejowym witają Pana Prezydenta Księża Pastorzy na czele z Ks. Sen. F. Gloehem. Pan Prezydent rozmawia z Ks. Senjorem F. Gloehem. Z lewej strony stoi senjor djecezji śląskiej Ks. P. Nikodem.

SELMA LAGERLÖF.

W NAZARECIE

Razu jednego, w tym czasie kiedy Jezus miał dopiero lat pięć, siedział na progu warsztatu swego ojca w Nazarecie i z bryłki miękkiej gliny, którą dostał od garncarza z przeciwka, urabiał gliniane kukułki. Był uszczęśliwiony jak nigdy przedtem, gdyż wszystkie dzieci z sąsiedztwa uprzedziły Jezusa, że garncarz to nieużyty człowiek, który nie da się wzruszyć ani uprzejmymi spojrzeniami, ani słodkimi jak miód przymówkami, nigdy więc nie odważył się prosić go o co kolwiek. Sam nie wiedział jak się to stało, dość, że gdy Jezus stojąc raz na progu sąsiada, przyglądał się pracy jego około naczyń, garncarz odgadując jak by ciche pożądanie we wzroku dziecka, wyszedł ze swego warsztatu i sam dał mu tyle gliny, że wystarczyłoby na duży dzban do wina.

Na schodku przed domem tuż obok, siedział Judasz, brzydki rudy chłopak, z twarzą pełną sińców, w sukniach potarganych w nieustannych bójkach z ulicznikami. W tej chwili siedział cicho, nie drażnił nikogo, nie targał się z nikim, jeno obrabiał także kawałek gliny, równie jak Jezus. Gliny tej nie dostał od garncarza; nie śmiałby był pokazać mu się na oczy, sąsiad bowiem obwiniał go, że rzu-

cał kamieniami w jego kruchy towar i byłby go kijem przepędził; Jezus podzielił się z nim swoim zapasem.

Obaj chłopcy, wykończywszy swoje kukułki, poustawiali je przed sobą w półkole. Wyglądały one tak, jak po wszystkie czasy wyglądają kukułki z gliny, miały dużą czerwoną bryłę zamiast nóg, aby stać mogły, krótkie ogonki, żadnej szyi i ledwo widoczne skrzydła.

Bądź co bądź wkrótce pokazała się różnica w robocie małych towarzyszy. Judasza ptaszki tak były koszlawe, że się ciągle przewracały i jakkolwiek wysilał swe sztywne drobne palce, nie mógł przecie utworzyć niemi zgrabnych kształtów. Spozierał niekiedy ukradkiem na Jezusa, aby podpatrzyć jak on to robi, że jego ptaszki gładkie są, jak liście dębu w lasach góry Tabor.

Z każdą nowo ulepioną ptaszyną stawał się Jezus szczęśliwszym. Jeden wydawał mu się piękniejszym od drugiego, i poglądał na nie z dumą i miłością. Miały mu być towarzyszami igraszek, jego małem rodzeństwem, miały spać w jego łóżeczku, rozmawiać z nim, śpiewać mu piosenki, kiedy go matka samym w domu zostawi. Nigdy nie czuł się tak bogatym, nigdy już nie będzie się czuł samotnym albo opuszczonym.

Stary nosiwoda przeszedł mimo, zgięty pod ciężarem swego bukłaka, a zaraz po nim nadjechał przekupień warzywa, który się kiwał, siedząc na ośle między dużymi, próżnymi koszami z wikliny. Nosiwoda położył rękę na jasnej kędzierzawej główce Jeausa i zapytał go o ptaszki, a Jezus powiedział, że mają imiona i że umieją śpiewać. Wszystkie jego ptaszki przyleciały do niego z obcych krajów i opowiadały mu różne rzeczy tylko im i jemu wiadome. A Jezus mówił w taki sposób, że tak nosiwoda jak handlarz jarzyn na długą chwilę zapomnieli o swych zajęciach, przysłuchując się dziecku.

Kiedy się już zwracali aby odejść, wskazał Jezus Judasza, mówiąc:

— Patrzcie, i on ładne ptaszki robi!

Wtedy zatrzymał handlarz jarzyn dobrodusznie swego osła przy Judaszu i zapytał, czy i jego ptaszki mają nazwy i czy umieją śpiewać. Ale Judasz nie odpowiedział, milczał uparcie i oczu nie podniósł od swego zajęcia; gniewnie kopnął handlarz jego ptaszka z podstawki i pojechał dalej.

Tak minęło popołudnie, a słońce schyliło się tak nisko, że promień jego mógł wejść w niską bramę miejską, która strojna w orła rzymskiego wznosiła się na końcu ulicy. Światło słoneczne, padające na schyłku dnia, było zupełnie różowe, jakby z krwią zmięszane, nadawało też tę barwę wszystkiemu, co napotkało, płynąc przez wąską uliczkę. Barwiło naczynie garncarza, równie jak deskę zgrzytającą pod piłą cieśli i chustę białą okalającą oblicze Maryi.

Jednak najpiękniej połyskiwał blask słońca w małych kałużkach, jakie się zgromadziły pomiędzy dużymi chropowatymi płytami bruku ulicznego. I nagle wyciągnął Jezus rękę do najbliższej kałuży. Wpadło mu na myśl, żeby pomalować szare ptaszki połyskującem światłem słońca, które nadaje tak piękny kolor wszystkiemu wokoło, wodzie i ścianom domów.

A słońce rade dało się chwytać, jak farba z palety, i gdy Jezus muskał niem swe gliniane ptaszki, zostawało na nich i okrywało je niby djamentowym blaskiem.

Judasz, który od czasu do czasu rzucał okiem na Jezusa, aby zobaczyć czy nowe i czy ładniejsze ptaszki urabia od niego, wydał okrzyk zachwytu, widząc, że Jezus maluje swoje kukułki gliniane słoń-

cem, nabieranem z ulicznych kałużek. Więc Judasz zanurzył także rękę w połyskującej wodzie i chciał blask słońca pochwycić.

Ale słońce nie dało mu się ująć. Wyślizgiwało się między palce i jakkolwiek usiłował chwytać szybko, umknęło mu zawsze i nie potrafił zebrać ani odrobiny pozłoty dla swych biednych ptaszków.

— Czekaj, Judaszu, — rzekł Jezus — przyjdę i pomaluję ci ptaszki.

— Nie potrzebuję, rzekł Judasz— ani mi się ich dotknij. Są zupełnie dobre takie, jakie są.

Wstał z chmurnem czołem i zaciśniętemi ustami. Szeroką stopą zdeptał swoje ptaszki jedne po drugich tak, że się zmieniły w spłaszczone gomółki.

Zniszczywszy swoje ptaszki, poszedł do Jezusa; ów siedział, głaszcząc swoje, które połyskiwały jak klejnoty.

Chwilę przypatrywał się im Judasz w milczeniu, potem uniósł nogę i zdeptał jednego.

Kiedy stopę cofnął i ujrzał ptaszka zgniecionego, doznał takiej radości, że się śmiać zaczął i zbliżył się ponownie, aby zdeptać drugiego.

— Judaszu! — zawołał Jezus — co ty robisz? Czyż nie wiesz, że one żyją i umieją śpiewać?

Ale Judasz roześmiał się i zdeptał jeszcze jednego. Jezus obejrzał się za pomocą, Judasz był duży, Jezus nie miał siły powstrzymać go. Oglądał się za matką. Była niedaleko, ale zanimby nadeszła, jużby mu Judasz wszystkie ptaszki poniszczył. Łzy stanęły w oczach Jezusa. Judasz zdeptał już cztery, zostawały tylko trzy ptaszki.

Miał do nich urazę, że tak nieruchomo stały i dały się deptać, nie umykając przed niebezpieczeństwem. Klasnął więc w dłonie, aby je zbudzić i zawołał:

— Lećcie! umykajcie!

A ptaszki zaczęły bić skrzydełkami i trwożliwym lotem wzniosły się na brzeg dachu, gdzie już były bezpieczne.

Kiedy Judasz zobaczył, że ptaszki na słowo Jezusa ruszają skrzydłami i podlatuja, zaczął płakać. Wydzierał sobie włosy, jak to widywał u starych, gdy byli w wielkim strachu lub zgryzocie i rzucił się do nóg Jezusa.

Leżał tedy i tarzał się w prochu jak pies, całował stopy Jezusowe i prosił, żeby i jego tak zdeptał stopą jak on przedtem sam deptał ptaszki.

Judasz lubił Jezusa, podziwiał go, ubóstwiał i nienawidził zarazem.

Ale Marya, która cały czas poglądała na zabawę dzieci, wstała, podniosła Judasza, wzięła go na kolana i pocieszała!

— Biedne dziecko! — mówiła do niego. — Ty ani wiesz, że chciałeś dokonać czegoś, czego nikt nie potrafi. Nie porywaj się na to nigdy więcej, jeżeli nie chcesz być najnieszczęśliwszym z ludzi!

Coby się z nami stało, gdybyśmy chcieli w zawody z Tym iść, który słońcem maluje i martwej glinie daje tchnienie życia?

ZAOLZIE

W pierwszych dniach października b. r. część Śląska Cieszyńskiego, t. zw. Śląsk Zaolzański, który Czesi w roku J920 przyswoili sobie, wykorzystując ówczesne trudne położenie Polski, która prowadziła wojnę z bolszewikami — został znowu i ostatecznie przyłączony do Polski.

Aczkolwiek małoco nie doszło do otwartej wojny i wojska polskie z panem Generałem Bortnowskim ściągnęły na Śląsk i do wojny z Czechami były przygotowane, to



Pan Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej w otoczeniu Ks Senjora F. Gloeha i Ks. posła J. Bergera i Pana Wojewody Śląskiego Dra M. Grażyński go w drodze do Kościoła Ewang. Augsb. w Zachodnim Cieszynie. Za Panem Prezydentem postępują: Pan Premjer Generał Sławoj-Składkowski. Pan Gen. W. Bortnowski. Pan Gen. Narbut-Łuczyński. d-ca O.K. V i Pan Gen. Schally.

jednak Czesi załatwili się z Polską pokojowo. Tylko przez jakiś zbieg nieporozumień przejściowych stracili życie na posterunku ś. p. major Rago i kilku żołnierzy. Pogrzeb ich odbył się bardzo uroczyście, a trumnę ich w imieniu Rządu udekorował wysokimi orderami sam p. Generał Bortnowski, dowódca wojsk na Śląsku.

Przyłączony Śląsk Zaolzański liczy przeszło 200 tysięcy ludności, w tem około 70.000 rdzennie polskiego ludu ewangelickiego, szczerze a mocno przywiązanego do swego Kościoła i do swej wiary luterskiej, która ich w ciągu tych lat niewoli obcej chroniła od wynaro dowienia.

Dnia 11 listopada 1938. Śląsk Cieszyński święcił bardzo uroczyście 20 ą rocznicę Niepodległości Polski. Na tę uroczystość przybył na Śląsk sam Pan Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej oraz członkowie Rządu i Generalicja. Pan Prezydent był obecny w ewangelickim Kościele w Cieszynie. gdzie powitany został przez liczne duchowieństwo i przedstawicieli władzy.

W Kościele Pan Prezydent zajął miejsce przed ołtarzem. Od ołtarza powitali Pana Prezydenta Ks. Senjor F. Gloeh i Ks. Senjor O. Michejda, poczem po modlitwie i błogosławieństwie odśpiewano „Boże coś Polskę“, zaś Pan Prezydent, żegnając się z księżmi pastorami, wyraził im swe zadowolenie i podziękowanie za ich patrjotyzm.



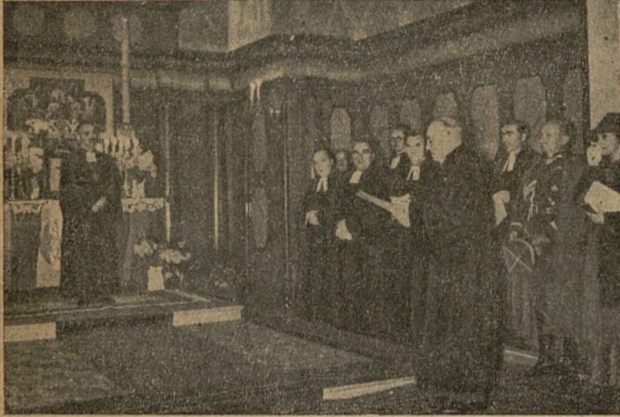
Pan Premjer Rządu Generał Sławoj Składkowski, Pan Wojewoda Śląski Dr. Michał Grażyński, Pan Generał W. Bortnowski oraz Ks. Senjor F. Głoeh i Ks. Senjor O. Michejda — przed kościołem ewangelickim w Cieszynie Zachodnim w oczekiwaniu na przybycie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej.

XXV-lecie pracy duszpasterskiej Ks. Senjora F. Gloeha

Nacz. Kapelana Ew.-Augsb. W. P.

Dnia 25 września bieżącego roku Naczelny Kapelan Ewang. Augsb. W. P. Ks. Senjor F. Gloeh obchodził dwudziestopięcioletni jubileusz swego pastorstwa.

Aby uczcić należycie tę uroczystość, zawiązał się Komitet Wykonawczy, składający się z księży kapelanów i członków Zarządu Koła Opieki nad Żołnierzem Ewangeli[...]



Po nabożeństwie w ewang. Kościele Garnizonowym w Warszawie Jubilatowi składają życzenia. Pierwsze pismo z życzeniami Pana Ministra Spraw Wojskowych, Generała Dywizji T. Kasprzyckiego odczytał starszy Kapelan Ks. K. Banszel, proboszcz ewang. we Lwowie.



Echa Jubileuszu 25-lecia pastorstwa Ks. Senjora Feliksa Gloeha Naczelnego Kapelana Ewang.-Augsb. W. P.

Ks. Jubilatowi składają życzenia dzieci ze Szkółki Niedzielnej.

kiem. Komitet Wykonawczy ten zaprosił do Komitetu Honorowego najwybitniejszych przedstawicieli społeczeństwa polsko-ewangelickiego, którzy jakby objęli opiekę nad całą uroczystością jubileuszową. Do Komitetu Honorowego między innymi zaproszenie przyjęli: Pan Min J. Ulrych, Pan Inspektor Armji Gen Dywizji J. Rómmel, Pan Wicemin. S. Wojsk. i Szef Administracji Armji Generał Brygady A. Litwinowicz, Pan Dowódca Okr. Korp. I. Generał Bryg. W. Trojanowski, Pan Senator J. Evert, P. Senator H. Kawecki, Ks. Superintendent A. Schoeneich. Odbyło się w Ewang. Kościele Garnizonowym w Warszawie uroczyste nabożeństwo, po którym składano Ks. Jubilatowi życzenia. Życzeń osobistych listownych i telegraficznych złożono przeszło pół tysiąca, a wśród nich na piśmie: od Pana Ministra Spraw Wojskowych Gen. Dyw. T. Kasprzyckiego, od Pana Ministra J. Ulrycha, od wszystkich Panów Dowódców Korpusów, od prawie wszystkich Księży Pastorów i od wielu osób i organizacji z kraju i zagranicy.

KS. PAWEŁ HAUSE. Kraków.
Proboszcz Fwang. O. K. V.

Za Olzę Naprzód Marsz!

Dopiero w niedzielę 2. X. rano dowiedziałem się, że Wódz Naczelny wydał wojsku rozkaz „Maszerować za Olzę!". Decydując się natychmiast, pobiegłem prawie na dworzec kolejowy, by dopaść najbliższego pociągu do Cieszyna. Pośpieszny odchodził o jedenastej na Zebrzydowice. Był już zatłoczony jadącymi do Cieszyna, którzy wcześniej ode mnie dowiedzieli się wielkiej nowiny. W moim przedziale jedzie jakiś osiemdziesięcioletni profesor Uniwersytetu Krakowskiego wraz ze swym pietnastoletnim wnukiem, żeby mu pokazać „Rzeczy niezapomniane na całe życie". Jakiś harcerz, powracający do Cieszyna, opowiada o walkach granicznych „Pogotowia Harcerskiego" w ostatnich dniach. Ktoś przez okno ruszającego właśnie pociągu woła: „Dymisja Benesza!" Ruszamy i pędzimy w coraz zwiększającym się tłoku do samych Zebrzydowic, gdzie trzeba przesiadać do czeka-

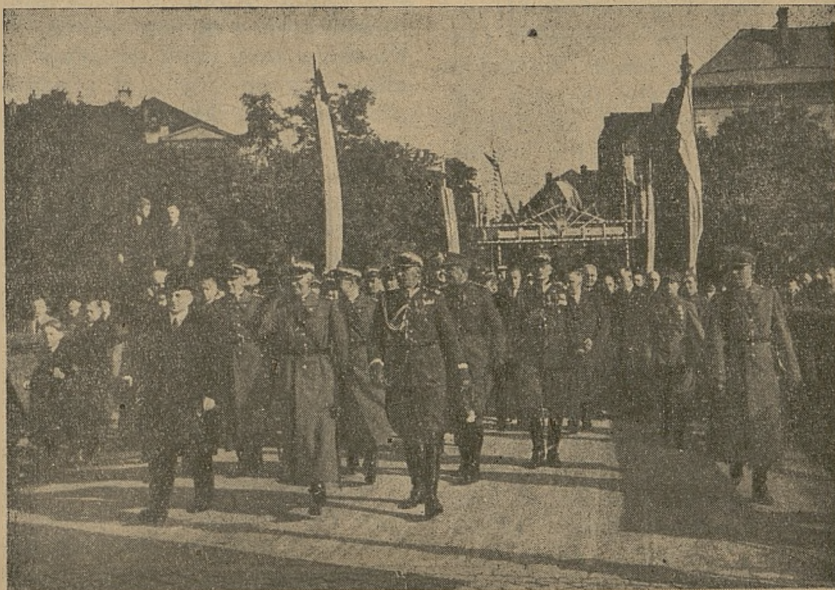
jącego już pociągu do Cieszyna. Tłok wzrasta tutaj tak, że część drogi odbywam w wagonie bagażowym. Na torach pod stacją stoi kilka pociągów wojskowych; żołnierze, głównie z oddziałów pancernych, w wagonach i przed wagonami najspokojniej kończą swój obiad. Pociąg jedzie teraz wzdłuż granicy. Na każdej stacji musimy dłuższy czas czekać. Na stacji Koszyce spotykamy pociąg pancerny o groźnie sterczących lufach armat i karabinów maszynowych. Na ostatniej stacji przed Cieszynem, w Marklowicach, długo stoimy; już dochodzi pół do trzeciej, a o drugiej przecież miało się „zacząć". Nad Cieszynem widać samoloty, które w szyku trójkowym defilują prawdopodobnie, nad wojskami przekraczającymi właśnie most na Olzie. Przejeżdża pociąg z samymi tylko kolejarzami: wołają, że jadą obejmować służbę po byłej czeskiej stronie na linii Zebrzydowice— Bogumin. Grupa „Legionu Zaolziańskiego", jadąca naszym pociągiem śpiewa „Pierwszą Brygadę". Nasz pociąg kwadrans zatrzymany, pasażerowie podnieceni: „nie zdążymy już na wkroczenie do Czeskiego Cieszyna!" Wtem, od strony granicy, ciągnącej się zaledwie o kilkadziesiąt kroków od toru kolejowego, rozlega się strzał karabinowy, nikt jednak nie zwraca na to uwagi, bo wreszcie: „wsiadać — odjazd!" — Z całogodzinnym opóźnieniem docieramy do Cieszyna. Ruch tu nadzwyczajny. Tłok co raz to większy im bliżej rynku, przez który właśnie z łoskotem ciągnie w dół ku mostu na Olzie pułk artylerii ciężkiej. Wraz z kilku oficerami, którzy wysiedli ze mną z pociągu, próbuję daremnie przeciskać się wzdłuż kamienic; zniecierpliwiony wreszcie przedarłem się przez szpaler policji i ustawionego w tym miejscu Legionu Zaolziańskiego, przyłączyłem się



Pan Generał Brygady W. Bortnowski dowódca samodzielnej Grupy Operacyjnej „Śląsk". Bohater główny w przyłączeniu Zaolzia do Polski. Stoi otoczony wdzięcznym ludem śląskim. Obok — Szef Sztabu pan pułkownik Izdebski.

---

do przechodzącego oddziału piechoty i szybko już dostałem się do samego mostu na Olzie. Niedaleko mostu odbiera defiladę p. generał Bortnowski, dowódca oddziałów, obsadzających przyznane nam dwa powiaty Zaolzia. W ciągu dwu godzin słychać zewsząd niemilknące okrzyki: „Niech żyje Wojsko Polskie!"; chrzęst i łoskot artylerii, ciężkich karabinów maszynowych, wozów ze sprzętem wojskowym, łomot butów defilującej piechoty, pod którą aż ziemia drży. Ciepło pięknego dnia, prawdziwie polskiej jesieni, daje się we znaki ciężko objuczonej piechocie: z pod chełmów stalowych twarze zakurzone pot zalewa, kołnierze porozpinane, ale oczy i usta się śmieją, a wszędzie. na mundurze i na broni kwiaty i kwiaty, najwięcej ich niestety



Pan Marszałek Edward Śmigły-Rydz w otoczeniu Pana D-cy O. K. V. Gen. Narbut-Łuczyńskiego, Pana Gen. W. Bortnowskiego i Pana Wojewody Dra M. Grażyńskiego przekracza most na rzece Olzie, która w październik b. r. przestała dzielić Śląsk Cieszyński i Cieszyn, gdyż Śląsk Cieszyński cały został zjednoczony pod Rządem Jednej Rzeczypospolitej Polskiej.

na ziemi, wnet na miazgę ścieranych przez koła armat, kopyta koni i gwoździe butów żołnierskich. W pewnej chwili w dłuższą lukę między dwoma oddziałami wojska wjeżdża sznur ciemnozielonych samochodów pocztowych, wiozących urzędników i listonoszy dla natychmiastowego uruchomienia Poczty Polskiej na nowoobjętym terenie Zaolzia. Nie widać końca zbrojnego węża! Ruszam więc za ostatnią taczanką c.k.m.-u przez most na Olzie i wkraczam do dawnego „Czeskiego Cieszyna", który w tej chwili zewnętrznie jeszcze po czesku wygląda, wita bowiem gości szyldami sklepowymi w języku czeskim, narzucającymi się bardziej uwadze niż radosny napis pod mostem: „Od dzisiaj nierozłączeni na zawsze!" W szerokiej, prostej ulicy, wiodącej do mostu, natłoczone tłumy wiwatujących na cześć armii polskiej jeszcze większe, niż w krętych wąskich starego, górnego Cieszyna. Ulicą nazywaną „Sachsenberg" albo „Saska Kupa" (t. zn. Saska Kępa) obecnie, jak słyszałem, przemianowaną na ulicę Marszałka Piłsudskiego", docieram do dworca kolejowego, obsadzonego już przez nasze wojsko. Naprzeciw wznosi się wielopiętrowy narożny gmach „Polonii", mieszczący biura wszystkich organizacji polskich, a na parterze kilka sal restauracyjnych z gromną salą teatralną. Zbliżam się następnie do drugiego mostu na Olzie, zwanego „Jubileuszowym". Przy moście stoi ogromny metalowy słup graniczny, malowany w barwy czeskie. Wkoło niego uwija się dwu tęgich robotników pośród wiwatów otoczenia. Młotami hutniczymi druzgocą lwa czeskiego, umieszczonego na słupie, że aż iskry lecą. W przezroczystej płytkiej wo-

dzie Olzy leży kilka kamieni granicznych, malowanych również w barwy czeskie. Umieszczony przed gmachem dawnego starostwa czeskiego spiżowy pomnik Masaryka skutecznie opiera się jeszcze śląskim młotom; jedynie najcięższe miejsce figury — szyja „nie zdzierżało" — głowa z brzękiem leci na bruk. Sic transit..." Słyszę czyjeś litościwe: „Dobrze, że tego Masaryk już nie dożył!" Wracam na most jubileuszowy; czeski słup graniczny już leży wykopany z ziemi wraz z obsadą betonową. Udaję się w gęstniejącym już mroku na poszukiwanie „Domu Macierzy Polskiej", by odwiedzić mieszkającego tam Księdza Pastora Tlołkę, kolegę mego z czasów studiów na Uniwersytecie Warszawskim. Długo szukam, nim wreszcie znalazłem, bo zapytywani o drogę to sami „nietutejsi". Przez niedomknięte widać w pośpiechu drzwi wylewa się na schody gwar radosny pomięszanych głosów; wchodzę bez pukania: „Jezus! Pawle! Jak se mosz chowado! Ale tego jeszcze nie było, jak długo ten dom stoi, żeby tu wszedł oficer polski w mundurze!" No i mało mnie kochany gospodarz nie udusił, dając upust swej radości. „Toż pódźmy do Polonii!" Idziemy. Wszystkie sale już pełne— cywile i wojsko, nawet kilku oficerów czeskich w mundurach. Gwar, muzyka, tańce. Z radości niejeden wypija trochę więcej, niż mu koniecznie potrzeba; nie dziwię się więc, że w tym podnieconym nastroju gorący ludek śląski „a tempo" burzący słupy graniczne i pomniki gnębicieli już zdążył doraźnie załatwić porachunki i między swoimi: za różne grzechy (polityczne) poseł polski do sejmu czeskiego p. J. „zafasował po buzi". W ogólnej radości nie mogło zabraknąć również poważnych trosk i niepokojów. Około godziny 22 przybywa delegacja z Trzyńca z burmistrzem p. Kajzarem i Ks. Superintendentem Michejdą na czele. Chcą prosić o przyśpieszenie obsadzenia Trzyńca przez Wojsko Polskie, ponieważ po wyjściu Czechów „gospodcy" (t. j. szynkarze) przekroczyli zakaz wyszynku alkoholu. Znaczna liczba komunistów wśród robotników trzynieckich zmusza w tych wyrunkach do obaw jakiejś prowokacji i poważniejszych awantur. Dowiaduję się, że drugi mój kolega z czasów uniwersyteckich, ks. pastor Fukała uciekł z wojska czeskiego taksówką z Morawskiej Ostrawy do Cieszyna, zabierając ze sobą wśród humorystycznych okoliczności klucz od koszar.

Przemęczeni nawałem wrażeń tego pamiętnego dla całej Polski dnia 2 października, udajemy się wreszcie na spoczynek, by długo czekać na sen, co raz płoszony przez głośne do północy radio w sąsiednich mieszkaniach i radosny gwar, dolatujący z ciągle jeszcze pełnych ulic polskiego obecnie Cieszyna Zaolziańskiego.

Górnik karwiński manifestuje..

W czwartek, dn. 2.XII. 1938 salę kina Centralnego w Karwinie wypełniły tłumy ludności polskiej. Przeważali górnicy. Organizatorem zebrania był Obóz Zjednoczenia Narodowego.

Wkraczającego na salę Wojewodę Śląskiego, Dra Michała Grażyńskiego, powitały huczne oklaski i okrzyki. W prezydium zebrania zasiedli ponadto Ks. Pastor Berger, oraz Dr Bajorek. Zagaił zebranie Prezes Waleczko, który w serdecznych słowach powitał Pana Wojewodę i udzielił mu głosu.

Pan Wojewoda na wstępie stwierdził, że ani Ziemia Zaolziańska ani też w szczególności Karwina nie są dla niego czymś nowym. Wszak jeszcze w czasach zaborczych utrzymywał stały kontakt z czołowymi działaczami polskimi ze Śląska Zaolziańskiego, bywał na ich zebraniach, wizytował szkoły.

„A kiedy dziś — mówił Pan Wojewoda — zjawiam się wśród was, w sercu polskim tej ziemi, w Karwinie, to czynię to dlatego, że nie chcę być wojewodą od zielonego stolika, ale pragnę na miejscu przekonać się o waszych troskach i potrzebach, pragnę sam wsłuchać się w rytm waszych serc, aby was najlepiej zrozumieć i jaknajmocniej pomóc".

Sala przyjęła te słowa żywiołowymi okrzykami i brawami. W dalszym ciągu swego przemówienia Pan Wojewoda podkreślił doniosłość sposobu odzyskania Zaolzia. W Monachium kiedy odbywał się sąd nad nieszczęsną Czechosłowacją nie było mowy o naszych prawach. Bo myśmy o naszych słusznych prawach decydowali sami. A dzięki sile oręża uzyskaliśmy respekt dla naszych samodzielnych decyzyj. Z tego faktu należy wyprowadzić najprostszy wniosek: trzeba wierzyć w nasze polskie siły, trzeba wierzyć, że damy sobie radę ze wszystkimi trudnościami.

Następnie Pan Wojewoda zwrócił uwagę na konieczność zjednoczenia przede wszystkim robotników w jednym potężnym ruchu zawodowym, opartym na podstawach narodowych i chrześcijańskich.

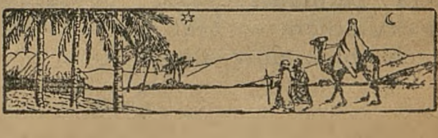
„Kiedy wojska polskie wkraczały do Karwiny — mówił Pan Wojewoda — wywiesiliście biało-czerwone sztandary. O takich sztandarach marzyły Wasze dusze polskie. I tylko pod tymi biało-czerwonymi sztandarami robotnik polski będzie budował moc polską".

Słowa te zostały przyjęte niemilknącymi brawami.

Na zakończenie Pan Wojewoda przypomniał zebranym mowę Marszałka Śmigłego Rydza, wygłoszoną 3 Maja 1935 r. w Katowicach, a w szczególności ten jej fragment, kiedy Marszałek postawił pytanie dziesiątkom tysięcy zebranych, czy chcą Polski silnej. Reakcja sali na to samo pytanie była żywiołowa. Oklaski i okrzyki nie miały końca. Ludzie powstali z miejsc i w sposób prawdziwie wzruszający manifestowali swą wolę wzięcia udziału w budowie polskiej mocy i potęgi. Pan Wojewoda zakończył swe przemówienie okrzvkiem na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, Prezydenta Prof. Ignacego Mościckiego oraz Marszałka Śmigłego Rydza.

Po P. Wojewodzie porywające przemówienie wygłosił Poseł Ks. Pastor Berger.

Z niezwykłą siłą przekonania i z pasją wewnętrzną nakreślił mówca sytuację obecną Polaków na Zaolziu. Bardzo szczerze przedstawił wszystkie trudności, wobec jakich stanęliśmy na nowej ziemi. Ale też w sposób przekonywujący wykazał, jak fałszywe są wszystkie te plotki, jakobyśmy nie dawali sobie rady z różnymi przeszkodami. Ze słów mówcy biła taka wiara i ufność, że zebrani nie mogli nie poddać się słuszności jego słów. Mówca podkreślił, że wszak na Górnym Śląsku władze polskie mogą pochlubić się wspaniałym rezultatem swych rządów, mimo że sytuacja w chwili jego objęcia była znacznie trudniejsza, aniżeli na Śląsku Zaolziańskim. A dokonał tego ten sam człowiek, który dziś sprawuje władzę też na Zaolziu. W tym miejscu sala gorąco manifestowała na rzecz Wojewody Grażyńskiego.



KS. K. ŚWITALSKI.

W rocznicę powstania Wielkopolskiego

Każdego roku w dniu 27 grudnia obchodzi się uroczyście w Poznaniu pamiątkę powstania wielkopolskiego, jako czynu zbrojnego ludności polskiej, który dał początek do uwolnienia spod panowania niemieckiego prawie całego Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Należy podkreślić to „prawie", gdyż powiaty: wschowski (niem. Fraustadt), Babimost (niem. Bomst) i Międzyrzecki (niem. Meseritz), oraz części niektórych powiatów, jak np. Wieleńskiego, Czarnkowskiego, pozostały niestety nadal — decyzją Rady Ambasadorów — przy Rzeszy. Można by tutaj nadmienić, że z tych powiatów w połączeniu z pozostałymi po niemieckiej stronie powiatami na pograniczu naszego Pomorza, utworzona została osobna, tak zwana marchia nadgraniczna Poznańsko-Zachodnio Pruska (niem. Grenzmark Posen- Westpreussen). Odbywa stę tam naturalnie usilna akcja germanizacyjna, połączona z osiedlaniem na tych polskich ziemiach kolonistów niemieckich.

A oto pokrótce zarys historii powstania wielkopolskiego. Siedzibą centralną ruchu niepodległościowego dla Wielkopolski była jej stolica Poznań. Tutaj w listopadzie i grudniu 1918 roku, w związku z ostatecznym pogromem armii niemieckiej na froncie francuskim, kiedy ogólnie stało się już wiadomem, że Niemcy przegrały wojnę światową, zaczęto akcję, zmierzającą do uwolnienia w pierwszym rzędzie od okupantów st. miasta Poznania. Utworzona została dekretem Rady Żołnierskiej i Robotniczej, w skład której wchodziły 3 narodowości, polska, niemiecka i żydowska, t. zw. Straż Obywatelska na której czele stanał p. Juljan Lange, jako komendant. Organizatorem przewodniczącym w Komendzie Straży Obywatelskiej Polskiej został obrany p. Karol Rzepecki. Straż ta miała za zadanie wobec fatalnego rozgardjaszu, jaki panował w mieście, pilnowanie porządku i ładu społecznego, oraz... zdobywanie różnymi drogami jak najwięcej broni. Drugą nie mniej ważną organizacją była P. O. W. Z. P. (Polska Organizacja Wojskowa Zaboru Pruskiego), która już w listopadzie kolejno zaczęła opanowywać magazyny wojskowe i składnice broni. Trzecią organizacją, którą należy tu wymienić, były bataliony „Straży Bezpieczeń-



Wojska Wielkopolskie w Poznaniu.



Zebrani na uroczystości gwiazdkowej akademicko-żołnierskiej w dniu 8 grudnia br. w Poznaniu. M. i. siedzą od lewej strona: p. Pończa, mjr. May, p. Stenclowa, ks. kpl. K. Świtalski, dyr. Stencel, p. Leyk, dr. Menke.

stwa". Były to pierwsze kompanje polskie, składające się z regularnego żołnierza i uświadomionego patrioty. W dniach 3 do 5 grudnia 1918 roku zebrał się w Poznaniu Sejm Dzielnicowy, złożony z 1200 delegatów, jako przedstawicieli wszystkich ziem polskich zaboru pruskiego. W serca polskie wstąpiła niezwykła nadzieja! Spodziewano się bowiem teraz bliskiego już wyzwolenia. Na sejmie tym wybrano przez aklamację Naczelną Radę Ludową, złożoną z 80 osób z Księstwa, Prus i Śląska. Należy tu nadmienic, że w tej Radzie zasiadała też córka ś. p. pastora Badury, p. Bronisława Przykutowa, która reprezentowała ruch niepodległościowy nadgranicznych powiatów Śląska Średniego, Sycowskiego, Namysłowskiego i Międzybórzskiego Rada wybrała komisariat i prezydium, ktore z poszczególnymi komisjami tworzyły niejako nowy rząd. Wszystkie przytoczone tu momenty, tworzące nowe państwo w państwie jeszcze istniejącym, przyczyniły się do olbrzymiego naprężenia stosunków między obu stronami: polską i niemiecką. 26 grudnia 1918 roku przyjechał do Poznania Ignacy Paderewski z towarzyszącą mu misją angielską, co było okazją do wielkiej manifestacji uczuć patriotycznych. Całe miasto udekorowąno flagami koalicyjnymi i polskimi. Odbył się cały szereg pochodów i bankietów. Piątek — dnia 27 grudnia — był dniem rozpoczęcia walk ulicznych. Około godziny 17-ej ruszył niemiecki 6-ty pułk grenadjerów przez miasto w kierunku dzisiejszego Placu Wolności, niszcząc i zrywając po drodze sztandary koalicyjne i polskie i strzelając w kierunku Hotelu Bazar, gdzie zamieszkiwał Paderewski. Te właśnie strzały były prowokacją dla wszystkich tajnych bojowych organizacji polskich, które stanęły do walki. Mimo braku jednolitego kierownictwa w działaniu i pewnej dorywczości, szala zwycięstwa od razu przechyliła się na naszą stronę. O godz. 3-ej w nocy cały prawie Poznań był już w rękach powstańców. Pierwszym poległym żołnierzem polskim w obronie Poznania był Franciszek Ratajczak. Dzisiaj jedna z ulic, prowadzących z Placu Wolności, dla upamiętnienia bohaterskiej odwagi Ratajczaka, jest nazwana jego nazwiskiem. Jednak walki o opanowanie poszczególnych części miasta, fortów, oraz cytadeli

trwały do 6 stycznia. Święto Trzech Króli było dla Poznania zakończeniem walk zbrojnych. Stolica Wielkopolski była wolną. Teraz rozpoczęły się walki w poszczególnych miastach i miasteczkach Poznańskiego, gdzie za przykładem miasta stołecznego, zaczęto rozbrajać załogi niemieckie i wypraszać je z Polski do Niemiec. Ponieważ jednak ówczesny rząd niemiecki nie chciał tak łatwo zrezygnować z prowincji Poznańskiej, począł nadsyłać coraz to nowe posiłki tak zwanego „Grenzchutzu". Rozpoczęły się więc stopniowo walki pozycyjne. Dla prowadzenia regularnej akcji frontowej, Naczelna Rada Ludowa powołuje na stanowisko wodza armii Wielkopolskiej w dn. 16 stycznia 1919 roku, gen. J. Dowbór-Muśnickiego, zmarłego niedawno w swym majątku pod Poznaniem. Wiosną tegoż roku wojsko Obrony Narodowej w Wielkopolsce liczyło blisko 70 tys. ludzi.

W kilka miesięcy potem walki ustały i cała prawie Wielkopolska wróciła do Macierzy, a z nią i Pomorze.

I odtąd, jak zaznaczyliśmy na początku, każdego roku, gdy zima otuli swym białym płaszczem ziemię Wielkopolską, odbywają się w jej stolicy, w miastach i miasteczkach obchody uroczyste, krzepiące myśl i serce polskie wspomnieniami zbrojnego czynu, który samorzutnie, bez żadnej pomocy z innych dzielnic kraju, dokonał cudu wyzwolenia z kajdan niewoli prastarej dzielnicy Piastowskiej.



Kadeci: Kiedroń, Kliwer i Rathe z Rawickiego Korpusu Kadetów Nr. 2. im. Marszałka E. Śmigłego Rydza, przybyli na gwiazdkę do Poznania, pozują wraz ze swym Duszpasterzem do fotografi.



TREŚĆ NUMERU:

Krótkie wiadomości

— **Naczelny Wódz na Śląsku Zaolzańskim.** W dniu 12 październik nika przybył na odzyskaną ziemię Śląska Zaolzańskiego Naczelny Wódz, Marszałek Edward Śmigły Rydz, witany niezwykle serdecznie przez całą ludność jako jej oswobodziciel po 600 latach rozłąki z Ojczyzną. Najwspanialsze uroczystości powitalne odbyły się w Cieszynie, gdzie Pan Marszałek przyjął imponującą defiladę wojsk polskich pod dowództwem gen. Bortnowskiego. Następnie dokonał Marszałek objazdu odzyskanych ziem, witany wszędzie żywiołowo przez ludność wiejską i fabryczną.

— **Gen. Bortnowski obywatelem honorowym miasta Cieszyna.** Dnia 2 grudnia 1938 r. wieczorem odbyło się uroczyste posiedzenie Wydziału Gminnego miasta Cieszyna pod przewodnictwem burmistrza Halfara. Na posiedzeniu, którego porządek dzienny zawierał tylko jeden punkt, uchwalono wśród burzliwych oklasków nadanie honorowego obywatelstwa miasta Cieszyna dowódcy samodzielnej grupy operacyjnej „Śląsk" p. gen. bryg. Władysławowi Bortnowskiemu, jako wyraz głębokiej wdzięczności za wybitne zasługi generała dla połączenia Śląska Cieszyńskiego i miasta Cieszyna. — W sobotę specjalna delegacja miasta Cieszyna w osobach burmistrza oraz wiceburmistrzów powiadomiła gen. Bortnowskiego na specjalnej audjencji o powyższej uchwale, wręczając mu równocześnie dyplom obywatelstwa honorowego, wykonany w formie albumu, oraz książkę „Śląsk za Olzą" i wydawnictwo „Śląsk Cieszyński w obrazach".

— **Wręczenie pamiątkowej szabli gen. Bortnowskiemu.** W Cieszynie odbyła się uroczystość wręczenia pamiątkowej szabli gen. Bortnowskiemu przez oddziały grupy operacyjnej „Śląsk". Odbierając szablę, gen. Bortnowski podkreślił wielkie znaczenie koleżeństwa i zaufania, którego dowód dali mu żołnierze, wręczając dar. Po wręczeniu szabli wojsko przemaszerowało przed gen. Bortnowskim. W defiladzie wzięły udział banderie konne ludności wiejskiej z Zaolzia oraz górnicy.

— **Zgon zasłużonego działacza z Zaolzia.** W Cieszynie zmarł śp. Tadeusz Reger, niestrudzony bojownik o polskość Śląska Cieszyńskiego. W ostatnich dniach swego zycia stracił on syna śp. Witolda Regera w walkach o Śląsk Zaolzański. Obaj: Syn i Ojciec byli ewangelikami.

Cieszyn. (Pogrzeby.) Dn. 27.XI 1938 odbył się pogrzeb st. strzelca Stanisława Mlekodaja i Ozeasza Storcha, którzy polegli śmiercią bohaterską podczas zajmowania pogranicznych wiosek w Czadeckim. Pogrzeby te miały charakter manifestacyjny i były wyrazem czci społeczeństwa dla żołnierza, który stracił życie swe na ołtarzu miłości Ojczyzny.

Podkreślić trzeba, że w pogrzebie Storcha, który był wyznania mojżeszowego, wzięli gremialny udział Żydzi, by zadokumentować, że i oni służą Polsce i za nią krew przelewają.

— **Śmierć dyktatora Turcji.** W dniu 10 listopada zmarł po dłuższej chorobie prezydent i odnowiciel nowoczesnej Turcji Kemal Atatürk. Tureckie zgromadzenie narodowe wybrało jednogłośnie nowym prezydentem gen. Ismeta Inonu, przyjaciela i najbardziej zaufanego współpracownika zmarłego prezydenta.

Złóż ofiarę na F. O. N.

Przygoda generała

We wspomnieniach kpt. Jana Wyspiańskiego o ś. p. gen. bryg. Dobrodzickim czytamy następującą autentyczną historję:

Generał opowiadał w kasynie jak znalazł się pewnego dnia nad brzegiem Wisły, w stroju kąpielowym na piasku. Ubranie zostawił w łozinie. Rozkoszując się słońcem zdrzemnął się, gdy nagle obudził go jakiś ostry głos.

— Co ty tu robisz?

Stoi nademną saper, w obszernym drelichu z karabinem na ramieniu i zdjąwszy rogatywkę, obciera obficie z ogolonej głowy kapiący pot.

— Uff! Nareszcie mam jednego! Chodzicie tu, a potem do wody — i jak siekiera — niema gościa. A nas tu ganiają, ganiają po tych sakramenckich piachach i pilnuj, żeby się taki nie utopił!

— Ależ przyjacielu — ja na to— widzisz przecie, że się nie kąpię, a chcę trochę poleżeć na słońcu!

Wreszcie udało się generałowi udobruchać służbistego sapera, który pozwolił mu jeszcze trochę poleżeć na piasku. Potem jeszcze raz pozwolenie to przedłużył, ale za trzecim razem wrócił już wściekły nie na żarty:

— ...No!... w troki i hajda! Już cię niema! — Ale to uparty frajer! Wszyscy mnie zawsze słuchają, a ten nie! A co, ty jesteś w cywilu?

— Ja jestem w wojsku!

Salwa śmiechu, śmiechu tak serdecznego i zdrowego, jak dawno takiego nie słyszałem i tak zaraźliwego, że zacząłem, sam rechotać i do grubych łez sięześmiałem. I tak śmieliśmy się razem!

— Cooooo? ha! ha! haaaa! w wojsku! pokraka. Chyba kucharz! Jak Boga kocham! ha! ha! haaa! A bodaj cię... o... o; A ty frajerze! A gdzie ty służysz?

— W D. O. K. ha! ha! haaa! — wtóruję mu śmiechem.

— Fajna służba, żeś się tak utuczył! ha! ha! haaa! A jaka ty szarża?

— Generał!

— Cisza. Chwila wahania.

— — Ty! Ty ofermo! Trębaczu jeden! Ty sepera nabierać? — Generał! Z taką walizą! Ty żołnierz? A do rzeźni na flaki! — won ty stąd, bo cię kropnę w bandzioch, że ci się odbije byku jeden — i zamierza się kolbą w okolicę mego brzucha.

Nie pozostało nic innego jak czemprędzej, podając tyły, zrejterować do mej rozbieralni — w łozinę.

— Ja cię popilnuję, ja ci dam, ty generał... od kucharzy! Przychodzi bujać! Mnie! Ot...!

Ubrałem się pośpiesznie i wychodzę z krzaków już w całej mej generalskiej wspaniałości.

Nie znajduję słów — drodzy moi — by wam opisać te wszystkie zmiany uczuć i wrażeń, jakie w filmowej wprost szybkości przemknęły po twarzy żołnierza. — Zdumienie, ogłupienie, zwątpienie w rzeczywistość, jakiś cień nadziei, niepewność faktu, strach przed paką, wreszcie pogodzenie się z losem i — żołnierska powinność: prezentuj broń! na prawo patrz!

Przeszedłem mimo, oddając honory, a po jakichś trzydziestu krokach oglądam się i... widzę — saper mój stoi jak słup soli i, patrząc za mną, ciągle broń prezentuje!...

Tego samego dnia mianowałem sapera X starszym saperem za gorliwe pełnienie obowiązków służbowych".

Redaktor i Wydawca: Ks. F. GLOEH

Druk. Warszawa, Puławska 4, tel. 4.30-15.